DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 31.] SOBOTA 30. KWIETNIA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Moment histor. w Austryi 97
Książka W. Dzieduszyckiego 99
Stan finansów krajowych 101
Wiadomości polityczne — Słowa Ojca św. 104
Związki robot. w Poznańskiem 104
Na Litwie 105
Język polski w szkołach 105
Bez czci i wiary 105
Książki, broszury, wyd. — Listy robotnika 106
Polityka Rosyi 107
Przegląd prasy codziennej 107
Kronika 108

Moment historyczny w Austryi.

Już od pół wieku, od wojny austryacko-włoskiej z r. 1859 i od wojny austryacko-pruskiej z r. 1866, monarchia habsburska nie przechodziła w swej polityce zewnętrznej przez wypadki tak doniosłe jak w latach ostatnich i nie stała oko w oko wobec położenia międzynarodowego tak poważnego jak obecnie. Niepowszedniość tej chwili politycznej wyraziła się w zdarzeniach tak znacznych jak anneksya Bośnii i Hercogowiny oraz groźba wojny z Rosyą. Szczęśliwsza niż przed laty pięćdziesięciu, monarchia habsburska przeszła przez te trudności pomyślnie i z korzyścią. Lecz myliłby się, ktoby sądził, że wypadki te, a wraz z nimi i powaga położenia, przechodzą dla polityki austro-węgierskiej w przeszłość i mają już tylko wartość wspomnień szczęśliwie przebytego okresu. Tak nie jest. W rzeczywistości bowiem są to tylko pierwsze uderzenia nadchodzącej fali nowych wypadków politycznych i nowych procesów historycznych, przed którymi powoli otwierają się spusty dziejowe wskutek wielkich zmian i ścierań się w życiu narodów. — Anenksya Bośnii i Hercogowiny była wynikiem, i to bardzo zręcznie pochwyconym, nowego kształtowania się sił na Półwyspie Bałkańskim. W chwili gdy weszły w grę długoletnie podziemne przygotowania ruchu wolnościowego w Turcyi, a zarazem niemniej długie zabiegi przygotowawcze Bułgaryi, i gdy te nowe siły, wydobywając się na arenę dziejową, wywołały chaos twórczy, z którego rodziła się z jednej strony konstytucyjna Turcya a z drugiej strony niezawisła Bułgarya, polityka monarchii habsburskiej umiała zręcznie skorzystać z zamętu i w zawierusze ogólnej odcięła dla siebie stanowczo Bośnię i Hercogowinę. Ale to nie koniec jeszcze. To dopiero początek nowego okresu na Półwyspie Bałkańskim, gdzie po kilku dziesiątkach lat procesu przygotowawczego, obudziły się do życia nowe siły: zamiast więdnącego w bezmyślnym absolutyzmie sułtanatu odmłodzona i bardzo nacyonalistyczna Turcya, zamiast lennego księstewka niezawisła, koroną królewską opromieniona i bardzo ambitna Bułgarya, a obok niej namiętna i wielkiemi marzeniami rozpojona Serbia, wreszcie pełna spisków Grecya. Nowe procesy i nowe starcia na Półwyspie Bałkańskim nie tylko się nie skończyły ale dopiero się zapowiadają. — Groźba wojny z Rosyą była także tylko pierwszym, a wcale nie ostatnim, znakiem widomym zupełnie nowego stosunku Austryi do Rosyi po wojnie japońskiej. Pobita i na wewnątrz roztargana Rosya nie jest już dzisiaj dla Austryi przygniatającym potworem, którego najście przedstawiało się przez cały wiek ubiegły jak niechybna zagłada, ale nawet, wprost przeciwnie, Rosya ta może się łatwo stać dla monarchii habsburskiej terenem ekspansyi. Równocześnie zaś, ponieważ dla polityki rosyjskiej zamknęły się stanowczo widoki na Dalekim Wschodzie i wzrok jej siłą rzeczy przykuty jest na długo na bliższe sąsiedztwo a przedewszystkiem na Półwysep Bałkański, pchana jest Rosya jakby jakąś siłą fatalną do konfliktów z Austryą, a pchana jest tem silniej, że carat, chcąc utrzymać swój blask w oczach ludności, aby nie uledz w walce z ruchem rewolucyjnym, musi prowadzić jakąś politykę mocarstwową, choćby awanturniczą. — Wreszcie ogólne położenie międzynarodowe, w którem starcie się Anglii z Niemcami jest niemal nieuchronne, a w dzisiejszym splocie interesów i sojuszów zamienić się musi w zawieruchę ogólną, może także monarchię habsburską wciągnąć, czy to od strony włoskiej czy jakiejkolwiek innej, w wir zatargu nawet bez jej woli. — W takim stanie rzeczy kierujący politycy monarchii niewątpliwie położenia międzynarodowego nie lekceważą i mogliby być gotowi do wszelkich kroków politycznych, któreby się przyczyniły do wzmocnienia jej sił wewnętrznych i do ożywienia jej ludów uczuciami, które w chwili zatargu byłyby dla monarchii i dla dynastyi silną ostoją.

Stanowisko Polaków wobec tego historycznego momentu w dziejach państwa austro-węgierskiego było i jest najzupełniej jasne. Naród polski, nie tylko w dzielnicy pozostającej pod berłem habsburskiem ale i w obu innych, widzi i rozumie, że tylko w tem państwie znalazł on i znajdzie nadal swobodny rozwój narodowy. Jasną jest dla nas bowiem rzeczą, że ta różnica między Austryą a Rosyą i Prusami w sprawie polskiej nie jest jakimś przypadkowym wynikiem chwilowego składu okoliczności, ale historyczną koniecznością, wypływającą z zasadniczych podstaw politycznego istnienia tych państw: tak jak Rosyi i Prusom trudno jest odstąpić od uciskania Polaków, tak samo trudno jest Austryi odstąpić od sprzyjania Polakom. Dynastya habsburska wie, że Austrya potrzebna jest Polakom bardziej niż jakiemukolwiek innemu narodowi monarchii i że, wobec tego, na Polakach będzie mogła się oprzeć w chwilach ciężkich pewniej niż na Węgrach,

Czechach, Niemcach, lub narodowościach z mniej urobioną indywidualnością historyczną. Na tych koniecznościach dziejowych, a nie na jakichś nieuchwytnych nadziejach szczególnej życzliwości lub na takich drobnych targach jak rzekome popieranie każdego rządu wzamian za jego przychylność dla Polaków, buduje naród polski swą politykę wobec Austryi. Polityka ta, w chwili ostatnich zawikłań, była niewątpliwie bardzo trzeźwa a nawet niepozbawiona poważnych ofiar. Przedewszystkiem, mimo uchwalenia pruskiej ustawy o wywłaszczaniu, i mimo ogromnego, oddawna niebywałego, wzburzenia całej polskiej opinii publicznej, delegacya nasza nie głosowała przeciw trójprzymierzu. Równocześnie, mimo zapału z jakim w świecie słowiańskim powitano t. zw. neoslawizm i mimo nadziei jakie doń przywiązywano ze względu na politykę Rosyi wobec Polaków, politycy polscy w Austryi postanowili trzymać się zdala od tego ruchu. Anneksyę Bośnii i Hercogowiny poparli posłowie polscy w delegacyach i w opinii publicznej. Wreszcie, gdy zanosiło się na wojnę z Rosyą, Polacy okazali największy zapał i hr. Aehrenthal mógł liczyć na to, że „gdy tylko trąbka zagra“ Austrya będzie miała po swej stronie ludność polską po obu stronach kordonu. Ta polityka, która umiała się zdobyć w kierunku pożądanym dla monarchii, zarówno na wielki zapał jak i na wielką trzeźwość jest niewątpliwie wyrazem poważnego odnoszenia się narodu naszego do historycznego momentu, który przeżywa państwo.

W takiej chwili, gdy z jednej strony państwo czuje doniosłość otwierających się przed niem wypadków, a z drugiej strony polityka polska zajmuje wobec monarchii stanowisko odpowiadające powadze położenia, jest najstosowniejsza pora na pewne ważne realizacye w zakresie ich wzajemnego stosunku. Przed laty pięćdziesięciu, po zawikłaniach ówczesnych, kraj nasz otrzymał polskie rządy i możność swobodnego rozwoju narodowego. Na zmianach tych wyszedł dobrze i nasz naród i państwo oraz dynastya. Dzisiaj (a lepiej aby się to stało przed wypadkami a nie dopiero po wypadkach jak wówczas) nastał czas na dalsze zmiany, których konieczność, zarówno dla naszego rozwoju pełniejszego jakoteż dla ustalenia ustroju państwa, okazała się w sposób piekący w dalszym, półwiekowym, biegu życia politycznego.

*

Obok zawikłań zewnętrznych, które rozpoczęły się i wcale jeszcze nie skończyły, ma państwo obecnie do czynienia z trudnościami wewnętrznemi w swej gospodarce skarbowej. Są one po części w związku z polityką zewnętrzną, gdyż koszty zbrojeń wobec zawikłań poszły w setki milionów i już najbliższe delegacye będą miały do pokrycia 180 milionów koron, z czego, wedle zwykłego stosunku, dwie trzecie przypadnie na Przedlitawię. Równocześnie jednak budżet austryacki, sam w sobie, przedstawia wielki deficyt, z powodu rozrostu potrzeb a braku nowych dochodów, tak że okazała się konieczność zaciągnięcia pożyczki, wynoszącej niemniej jak 230 milionów. Wreszcie od szeregu lat budżety autonomiczne krajów cierpią na niedobór, który n. p. w naszym kraju wynosi w ostatnim roku 14 milionów, t. j. cyfrę stosunkowo ogromną w zestawieniu z całym budżetem, tak że t. zw. sanacya finansów krajowych stała się sprawą piekącą nie tylko dla nich samych ale i dla państwa.

Stanowisko Polaków wobec tych kłopotów skarbowych państwa nie może być dla rządu i dla państwa obojętne. Przedewszystkiem dlatego, że sposoby zwiększenia dochodów, już wprowadzone i projektowane, w bardzo wybitny sposób dotyczą naszego kraju. Tak było n. p. z podwyżką biletów kolejowych, szczególnie dotkliwą dla naszego kraju, zarówno z powodu jego przestrzeni jakoteż z powodu najwyższego stosunkowo podwyższenia biletów trzeciej klasy t. j. kosztem szerokich warstw ludności. Projekty rządowe liczą bardzo poważnie na podatek od wódki, który znowu dotknie nasz kraj silniej niż jakikolwiek inny, a ofiara ta tem dobitniej się przedstawi, gdy się zważy stanowczy opór krajów czeskich i niemieckich przeciw opodatkowaniu piwa a południowych przeciw opodatkowaniu wina. Wreszcie i monopol naftowy, dotykający wyłącznie nasz kraj, zajmuje poważną pozycyę w planach finansowych rządu. Dodać do tego wypada, że także w innych sprawach gospodarczych, związanych zresztą z polityką zagraniczną, jak n. p. otwarcie granicy rumuńskiej dla dowozu bydła i inne traktaty handlowe bałkańskie, najszersze warstwy ludności naszego kraju poniosły ciężkie ofiary. Niemniej ważne dla rządu, wobec tych kłopotów skarbowych, jest ogólne stanowisko Koła Polskiego w parlamencie opartym na głosowaniu powszechnem, gdzie posłowie, z obawy przed utratą popularności u wyborców, boją się jak ognia wszelkich nowych podatków i gdzie wiele stronnictw okazuje mało zrozumienia dla potrzeb państwowych, głosy Koła Polskiego stanowią dla rządu oparcie niezbędne.

Jaki z tego stanu rzeczy wynika kierunek dla naszej polityki? Czy bronić przed fiskusem grosza krajowego i stanąć przed wyborcami z zapewnieniem, że się państwu nie dało ich pieniędzy? Czy też po długich targach uchwalić rządowi wszystkie kredyty wzamian za pewne nowe inwestycye w budżecie państwowym dla naszego kraju? Czy też może wytknie sobie polityka nasza drogi szersze i śmielsze?

Niepodobna nie przypomnieć w chwili obecnej zasadniczych idei politycznych, które przed laty dwudziestu wygłaszał w Sejmie i w kraju Stanisław Szczepanowski, w latach 1889—90 (Pisma t. III-ci). Jak leitmotyw brzmi tam hasło: „za autonomię trzeba zapłacić“. I ileż prawdy jest w spostrzeżeniu, że Dunajewski, autonomista z krwi i kości, postawiwszy na nogi skarb państwa, utrudnił zdobycze autonomiczne, bo państwo nie potrzebowało odwoływać się do krajów.

Dzisiaj państwo znowu potrzebuje pieniędzy. Polityka polska stanie na tem stanowisku, że kraj nasz nie odmówi ich państwu. Ale dając pieniądze, musimy mieć z czego je dawać. Trzeba kraj wzmocnić gospodarczo. A na to jest tylko jeden sposób: zwiększyć jego autonomię gospodarczą, skarbową i ogólną. Tego mamy prawo się domagać, z tego zrobić iun-

ctim z głosowaniem za nowymi kredytami. Sama wewnętrzna logika obecnego położenia państwa i kraju wysuwa jako jedyny i najprostszy sposób zaradczy program autonomiczny.

*

Momentu historycznego, w którym dzisiaj znalazła się monarchia habsburska, przeoczyć nie możemy i przeoczyć nam nie wolno. Tuszyć wypada, że śmielszy i bardziej stanowczy duch, jaki powiał w ostatnich dniach w Kole Polskiem, jest pierwszym wyrazem i zwiastunem dostosowywania się do poważnej chwili politycznej. W takich chwilach nie czas i nie miejsce na drobne targi. Nie pora także na łatwe strachy, że jeżeli państwa i rządu nie poprzemy bez względu na to czy uzyskamy co czy nie, to rząd, nie dbając o nas, poszuka porozumienia z Rusinami. Te strachy dobre są na chwile posuchy politycznej i spokojnego zastoju, w których tylko padają słowa i pogróżki a niema sił twórczych, rodzących nowe dzieła polityczne. Gdy chwila jest poważna, państwo nie może się zwracać do żywiołów nieurobionych i zupełnie niepewnych, bo budować na nich znaczyłoby budować na piasku. Jeżeli także w Kole Polskiem odezwał się straszący głos, że „sytuacya jest poważna bo po kraju włóczą się szpiegi rosyjskie“, to przecież taki stan rzeczy powinien być dla polityki polskiej wcale nie straszakiem lecz właśnie bodźcem do działania szerszego. Związek Polaków z Austryą i jej dynastyą jest dzisiaj i powinien być jeszcze pewniejszy i jeszcze silniejszy niż kiedykolwiek. I właśnie w tem poczuciu, że działamy w imię interesów nie tylko swoich ale i państwa, możemy dzisiaj śmiało powiedzieć: damy państwu wszystko co mu jest potrzebne i politykę jego poprzemy najgoręcej, ale zarazem żądamy takiego rozszerzenia autonomii, jakie jest niezbędne dla naszego narodowego rozwoju i dla wydobycia z nas wszystkich pożądanych sił i wartości.

Ostatnia książka W. Dzieduszyckiego.

(Dokąd nam iść wypada? — Lwów-Brody 1910; 8°, str. 589).

Niewiele, bo zaledwie kilka lat upływa od czasów, kiedy w miesiącach wolnych od pracy parlamentarnej, zwykł był autor omawianej tu książki zjeżdżać do Lwowa i całe wieczory, nieraz całe noce spędzać na ożywionych dysputach z otaczającą go zawsze chętnie młodzieżą uniwersytecką. Jedyne to w swoim rodzaju były dysputy! Zaczynały się zazwyczaj od zagadnień filozoficzno-estetycznych, bo wstępem zwyczajnym do nich bywały posiedzenia „Kółka filozoficznego“ w Czytelni akademickiej; niebawem schodziły wszakże na tory swobodniejsze: kwestye natury politycznej, któremi przejęte były najżywiej głowy młodych słuchaczów, wybijały się zwycięsko na plan pierwszy i pobudzały do rozpraw tem gorętszych, że różnica zdań wśród rozprawiających była tu zawsze największa, a chęć utrzymania się przy swem zdaniu, najwytrwalsza. Górujący nad audytoryum umysł zmarłego profesora, chociaż nieraz zdawał się być zamyślony nad przedmiotami dalekimi od rozprawy, — umiał zwyczajnie, w najwłaściwszej porze, pobłażliwą uwagą albo wesołym dowcipem, który potem całymi miesiącami krążył po uniwersytecie, przerwać spór zaogniony i zwrócić rozmowę ku innym ogólniejszym kwestyom; wówczas przechodziło się zwyczajnie do tematów filozoficzno-historycznych, a umysły wszystkie poddawały się bez sporu czarowi potężnej inteligencyi i wyobraźni, niepospolitej nawet w Polsce, zmarłego pisarza, który też w tych kwestyach, bywał zazwyczaj głównym, jeśli nie jedynym mówcą. Niepostrzeżenie upływały godziny; audytoryum sposobem greckich perypatetyków krążyło z miejsca na miejsce po całem mieście, a bywało, dopiero chłód i świt ranny zastawał garstkę nowoczesnych perypatetyków odprowadzających z parku mistrza do domu.

Od owych czasów upłynęło zaledwie lat kilka. Niejedno się w nich zmieniło! Profesora uwięziły trwałe obowiązki kierownika naszej polityki w Wiedniu; wśród nich, wśród starań i zabiegów, które imieniowi polskiemu w tem państwie przysporzyły wiele realnych korzyści, a jeszcze więcej chluby — przyszła śmierć i przecięła pasmo długiego i pięknego żywota. Słuchacze tymczasem opuścili także uniwersytet, rozprószyli się po całej Polsce, ale ilekroć chcą nawiązać przerwaną nić dumań i rozważań z ławy uniwersyteckiej, wśród wspomnień, wraca zawsze świeża pamięć męża, który chociaż niewiele wykładał z katedry, był przecież jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach uniwersytetu lwowskiego i wywarł wpływ niemały na umysłowość jednej uniwersyteckiej generacyi. Pamięć tę ożywi teraz jego książka, poświęcona zagadnieniom tej natury, że w czyjejkolwiek one głowie raz się zbudzą, wracają uparcie, niepokoją umysł i nie dają mu spocząć, dopóki nie są albo dopóki nie wydają się być ostatecznie rozwiązane.

* *

Dla umysłu wielostronnego a nawskróś oryginalnego, nie wolnego przytem od pewnej marzycielskiej zadumy, idącej w parze z niezwykłym darem wyobraźni — a takim był umysł zmarłego pisarza, — zagadnienia z zakresu filozofii historyi musiały stanowić temat szczególniej ulubiony. Za takim wnioskiem przemawia wymownie ostatnie dzieło Wojciecha Dzieduszyckiego, ukończone na kilka miesięcy przed śmiercią autora, a wydane — jak to zaświadcza wydawca — jako rodzaj „testamentu, społeczno-politycznego Credo“.

Książka pisana swobodnie, sposobem przystępnego wykładu, to dyalogu, to jakby monologu, w którym refleksye, cisnące się do głowy autora, rzucane są na papier w takim naturalnym składzie i związku, w jakim zwykły się one wiązać ze sobą, wówczas kiedy jakieś ulubione i dobrze nam znane materye chcemy ponownie zważyć i wszechstronnie wypróbować we własnej myśli lub wobec zaufanego przyjaciela. Z nacisku, z podniesionego tonu, towarzyszącego głównym wywodom łatwo odczuje czytelnik, że ma przed sobą nie uporząd-

*

kowany umiejętnie system uczonego, przedstawiającego jakąś abstrakcyjną i dla spraw tego świata wręcz neutralną doktrynę, ale owoc długich, samorodnych rozmyślań, dzieło człowieka, który owe kwestye uważał za jedynie ważne i który do takiego rozwiązania owych kwestyi, do jakiego doszedł sam w długiem życiu, przywiązywał naprawdę wiele wagi.

Układ książki jest bardzo prosty. W dwóch pierwszych rozdziałach obejmuje autor przeszłość, w dwóch następnych teraźniejszość, w dwóch ostatnich przyszłość naszej cywilizacyi. W każdej z tych trzech części jeden z rozdziałów, o charakterze analityczno-krytycznym przygotowuje pytania, drugi zawiera pozytywne poglądy i wnioski autora.

Chociaż to będzie niezawodnie połączone z krzywdą dla treści książki, postaram się przedstawić w paru głównych liniach tok myśli autora. Jest on następujący. Rozwój i upadek społeczeństw ludzkich nie zależy od ślepych i nieubłaganych praw przyrody, ale od powodów moralnych, od woli obywateli. Wniknięcie w historyę, zrozumienie przyczynowego związku w dziejach ludzkich — jeżeli oczywiście jest kierowane rzetelną chęcią ujrzenia prawdy — musi przynieść w rezultacie znajomość owych powodów moralnych, wyjaśnienie jakie są przyczyny i skutki przemian społecznych. Podobne żądze, namiętności, myśli i postanowienia ludzkie, caeteris paribus stają się przyczynami podobnych skutków, które znowu z kolei działają jako przyczyny. Powszechna zależność owych przyczyn i skutków, trudność rozwiązania owego niejako gordyjskiego węzła, sprawia, że społeczeństwo w stadyum krytycznem, szukając dróg ocalenia, upraszcza sobie zadanie: walka obozów politycznych toczy się około pewnych ogólnych programów politycznych, które zawierają summaryczną odpowiedź na pytanie: Dokąd mamy dążyć [1])?

Przed oczyma trzech ostatnich generacyi w Polsce zjawiają się tedy jako takie możliwe drogi ratunku ojczyzny: idea anarchizmu, mistycyzmu, idea polityczna kościoła rzymskiego, idea stanowego indywidualizmu, idea silnego rządu monarchicznego, konstytucyjnego liberalizmu i socyalizmu. Wniknięcie w historyę ludzkości, mające odkryć przyczyny wzrostu i rozwoju społeczeństw ludzkich, rozstrzygnie także pośrednio pytanie, które z owych programów i w jakiem znaczeniu przyjąć, a które należy odrzucić (Rozdz. I. „Trzy pokolenia"). Analiza historyi (Rozdz. II. „Życie i zgon społeczeństw") prowadzi autora do wniosku, że powszechną przyczyną rozwoju społeczeństw ludzkich jest wola okiełzana przez religię i prawo, a wyrażająca się na zewnątrz w stworzeniu i pielęgnowaniu instytucyi: rodziny, własności i ojczyzny. Z osłabieniem i upadkiem tych instytucyi łączy się osłabienie i upadek społeczeństw.

W obu rozdziałach następujących („Hasła doby dzisiejszej" i „Stan świata obecny") rozpatruje autor główne prądy wieku, bada ich związek i konsekwencye i rozstrzyga pytanie, o ile prądy, zagrażające podstawom społeczeństwa, nadwątliły już budowę obecnej cywilizacyi; w obu wreszcie rozdziałach ostatnich („Przewidywanie przyszłości" i „Wyniki i wskazówki") przechodzi autor do zagadnień, jaką jest przyszłość dzisiejszych społeczeństw i jakie są środki ratunku zagrożonej cywilizacyi.

„Dokąd nam iść wypada"? nie jest dziełem o ścisłym, naukowym charakterze. Filozof zarzuciłby mógł łatwo pisarzowi nieścisłość w używaniu terminologii filozoficznej, a stąd niejedną niejasność a nawet niekonsekwencyę w szczegółach; historyk mógłby protestować przeciwko zbyt śmiałemu wysnuwaniu wniosków i analogii, a także mógłby się sprzeczać o ścisłość niejednego z podniesionych faktów historycznych. Spora część książki („Przewidywanie przyszłości") usuwa się z pod naukowej metody krytycznej już przez to, że zawiera nie wnioski, ale tylko prawdopodobne przypuszczenia, jakbyśmy mogli powiedzieć, wierzenia historyozoficzne znakomitego autora.

Ale też nie ze stanowiska tej lub owej metody naukowej oceniać należy dzieło W. Dzieduszyckiego, jeżeli się chce zbadać jaka jest jego istotna wartość. Oceniać je należy raczej z praktycznego, obywatelskiego stanowiska. Jest to obrona podstaw naszej cywilizacyi przeznaczona dla forum szerokich kół wykształconego a myślącego społeczeństwa. Natchniona szczerą chęcią służenia ojczyźnie, pełna głębokiego przekonania i umacniająca wiarę w przyszłość naszej cywilizacyi, bezwzględnie prawdziwa w wywodach najgłówniejszych, odnoszących się do podstaw bytu tej cywilizacyi, nakłaniająca czytelnika do porównawczego a zarazem głębszego, pojmowania zjawisk społecznych, do szukania właściwych konsekwencyi w wielu prądach współczesnych, które ogółowi przedstawiają się jako niewinne a nawet zajmujące zabawki, mimo iż kryją w sobie pierwiastki rozkładające — książka W. Dzieduszyckiego jest zaspokojeniem jednej z najdotkliwszych luk naszej literatury praktycznej. Nawet owe przypuszczenia, które nazwaliśmy mianem historyozoficznych „wierzeń" autora, mimo, że się wymykają z pod ścisłej oceny krytycznej są pożyteczne, bo, na ogół, piękne, podnoszą wolę, wzmacniają siły społeczeństwa, a nadto łagodzą zbyt silne cienie, rzucone przez autora na obraz dzisiejszego stanu ludzkości. Najcelniejsze wszakże zalety: to zupełnie oryginalne a przybierające miejscami charakter jasnowidzącej rewelacyi objaśnienie wewnętrznego, niejako organicznego związku pomiędzy negatywnemi hasłami wieku i odwaga cywilna, która nie kryje się z potępieniem owych haseł, nawet takich, co dla umysłów ciasnych a tchórzliwych są nietykalne przez to, że są okryte łachmanem modnego a fałszywego postępu. Owe zalety wszystkie, a także bezstronność w ocenie zasług i zdolności cywilizacyjnej społeczeństw nam obcych, a nawet wrogich powinny zdobyć książce naszego pisarza poczesne miejsce w powszechnej literaturze politycznej.

E. Dubanowicz.

[1]) Dla objaśnienia czytelnika dodać należy, że tok myśli autora nie jest tu przedstawiony w tym porządku, w jakim owe myśli następują po sobie w książce. Ze względu na zwięzłość, potrzebną w recenzyi, pozwoliliśmy sobie wyłowić je z treści całej książki i przedstawić w kolei owemu naszemu celowi najodpowiedniejszej.

Stan finansów krajowych i projektowane przez rząd sposoby ich uzdrowienia

(Dokończenie zob. Nr. 26, 27, 28 i 29).

W ciągu czterech lat były tedy 3 projekty rządowe, zmierzające do uzdrowienia (?) finansów krajowych. Dwa z nich stanowią cenny materyał archiwalny w zbiorach Rady państwa, trzeci dostał się wreszcie do komisyi.

Przypatrując się im jeszcze raz widzimy w odniesieniu do naszego kraju charakterystyczny objaw:

Pierwszy projekt dawał Galicyi 6,600.000 k. rocznie w formie udziału w dochodzie z podatku spirytusowego, a zabierał z kraju dla państwa okrągło 7 milionów kor. rocznie.

Drugi projekt dawał 8,700.000 k. w formie dotacyi z pogwałceniem statutu krajowego, a zabierał dla państwa 8 milionów koron.

Trzeci wreszcie projekt chciałby przyznać 5,800.000 kor. a zabrać 7,500.000 kor. z samego tylko spirytusu nieliczące kwot, któreby Galicya miała jeszcze zapłacić z tytułu całego bukietu projektów nowych ustaw podatkowych.

Każdy tedy następny projekt jest gorszy od poprzednika; oczywista, że tak samo jak dla Galicyi przedstawia się to i dla reszty 16 królestw i krajów w skład Przedlitawii wchodzących. Pewna zmiana zaszła jednak, mianowicie ta, że rząd centralny, który dawniej wciąż szeroko prawił o potrzebie sanacyi finansów krajowych i projekty swe takim tytułem zaopatrywał, przy trzecim projekcie zupełnie zamilkł, o tej potrzebie wcale nie wspomina, a projekt sam przyczepił do projektu, zawierającego zmiany ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Że jednak wypadało choćby kilku słowy nadmienić, co te biedne kraje mają robić i jak sobie w swych kłopotach finansowych radzić, znajduje się w objaśnieniach do wspomnianego projektu następującego charakterystyczny ustęp tej sprawie poświęcony: Selbstverständlich ist die Regierung nicht mehr in der Lage, die den Landesfonds seinerzeit in Aussicht gestellten Ueberweisungen bereit zustellen, sondern muss dieselben im Verhältnis zur Minderung der zu erwartenden staatlichen Mehreinnahmen herabsetzen, wogegen den Landesfonds die eventuelle stärkere Inanspruchnahme der Belastung des Bierverbrauches durch Erhöhung der Landesbierauflagen und Heranziehung anderer ihnen bereits zur Verfügung stehender oder ihrer Natur nach für Landeszwecke geeigneter Steuerquellen freigestellt wird.

Z konkretnych obietnic, czynionych przez rozmaitych prezesów gabinetu i ministrów skarbu, ba nawet z wyraźnej zapowiedzi, włożonej cesarzowi w mowę tronową, pozostała wkońcu tylko dobra rada: Myślcie sami o sobie i radźcie sobie, jak możecie, a na moją pomoc nie liczcie wcale.

Tak tedy wyszły samorządy krajowe na obiecankach rządowych, łudzone niemi przez cztery lata brnęły coraz dalej w długi, a miasto na seryo pomyśleć o poprawieniu swych finansów własnemi siłami i własnymi środkami, zahipnotyzowane magicznym frazesem: rząd zamierza sanować finanse krajowe, straciły bezpowrotnie szereg lat, w których można było coś pozytywnego w tym kierunku zdziałać, a obecnie zbierać już z tego owoce.

Zostaje tedy otwarta kwestya, jak wobec takiej sytuacyi mamy sobie radzić i coby nam czynić wypadało, aby sobie zapewnić jeżeli nie niezależność, to przynajmniej swobodę finansową.

Głównem źródłem dochodów funduszów krajowych są dotąd jak wiadomo dodatki do podatków państwowych jednakowoż nie do wszystkich, gdyż podatek osobisto-dochodowy jest we wszystkich krajach wolny od dodatków autonomicznych. Podlegają tedy dodatkom krajowym:

a) z podatków realnych:
 1) podatek gruntowy,
 2) „ domowo-klasowy,
 3) „ domowo-czynszowy,
 4) „ 5% od domów wolnych;
b) z podatków osobistych:
 5) powszechny zarobkowy,
 6) zarobkowy od handlu obnośnego,
 7) zarobkowy od przedsiębiorstw akcyjnych,
 8) rentowy, o ile się go nie pobiera w drodze potrąceń (kupony),
 9) podatek od wyższych poborów urzędników prywatnych.

Z tych samych źródeł czerpią jednak swoje główne dochody także powiaty, gminy, fundusze szkolne, datki konkurencyjne, ba nawet izby handlowe, te ostatnie wprawdzie tylko z dodatku do podatków pod 5, 6 i 7 wymienionych.

Już tutaj nadmieniam, że dodatki wogóle inaczej się wymierza i pobiera w grupie a), niż w grupie b).

Mianowicie podatki z grupy a), w szczególności wymienione pod 1, 2 i 3 doznają od czasu zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego tj. od roku 1898 pewnych ulg. Ulgi te wyrażają się procentowym opustem i wynoszą przy podatku gruntowym 15%, przy podatku domowo-klasowym i domowo-czynszowym 12·5%. To znaczy, że właściciel gruntu, z którego wymierzono i przypisano podatku gruntowego rocznie 100 k, płaci faktycznie 85 k, zaś właściciel domu, z którego wymierzono i przypisano 100 k, płaci faktycznie 87 k 50 gr. podatku. Inne podatki państwowe tj. pod 4) i cała grupa b) przypisuje się i pobiera w tej samej wysokości bez żadnego opustu.

Dodatek zaś krajowy, a w ślad za nim i wszystkie autonomiczne dodatki (powiatowy, gminny i t. d.) pobiera się od przypisanego, a nie od faktycznie płaconego podatku. Stąd też pochodzi, że kto np. płaci podatku gruntowego 85 k, lub domowego 87·5 k, a ma oczywista przypisane 100 k, ten płaci tytułem dodatku krajowego 72 k (bo tyle wynosi w Galicyi stopa dodatku dla podatków realnych od 100 k przypisanego podatku w b. r.); kto zaś płaci n. p. podatku zarobkowego 100 k i tyleż ma przypisane, ten płaci dodatku krajo-

wego 78 K (taka jest na rok bieżący stopa dodatku dla tej kategoryi podatków).

Cóż tedy mają kraje wedle recepty rządowej robić, by związać koniec z końcem? Podnieść stopę dodatku (eufemistycznie: heranziehen zur Verfügung stehende Steuerquellen).

W roku 1906 w Galicyi zapłacono (a nie przypisano) według urzędowych dat ministerstwa skarbu państwowych podatków, do których wolno nakładać dodatki 22,425.114 k, a mianowicie w poszczególnych kategoryach, jak następuje:

podatek gruntowy	8,625.459	k.
„ dom. klasowy	3,175.185	„
„ „ czynszowy	6,024.234	„
„ 5% wolnych domów	631.711	„
„ powszechny zarobkowy	2,321.493	„
„ zarobk. od handlu obnośnego	6.088	„
podatek zarobk. od tow. akc.	1,355.743	„
„ rentowy	220.961	„
„ od wyższych poborów	64.240	„
razem j. w.	22,425.114	k.

Wszystkie zaś dodatki wynosiły w tym roku 36,079.855 k i rozdzielały się na poszczególne fundusze jak następuje:

na fundusz krajowy	16,710.241	k.
„ „ szkolny	2,165.294	„
„ „ powiatowe	7,828.724	„
„ „ gminne	9,162.977	„
„ izby handlowe	156.391	„
„ datki konkurencyjne	56.228	„
razem j. w.	36,079.855	k.

Zestawiając obok siebie poszczególne kategorye zapłaconych podatków i pobranych do nich dodatków otrzymamy:

	Podatek	Dodatki
pod. gruntowy	8,625.459	15,419.447
„ dom. klas.	3,175.185	6,217.969
„ „ czynsz.	6,024.234	8,411.707
„ 5% wol. dom.	631.711	410.628
„ pow. zarob.	2,321.493	3,564.443
„ od hand. obnoś.	6.088	8.529
„ od tow. akc.	1,355.743	1.679.810
„ rentowy	220.961	298.176
„ od wyż. poborów	64.240	69.146
razem j. w.	22,425.114	36,079.855

Przeciętne tedy obciążenie w Galicyi dodatkami autonomicznemi **wynosi 160·9 %**.

Procent ten jednak jest przy poszczególnych kategoryach różny, wynosi on przy

podatku gruntowym	178·8%
„ dom. klasowym	195·8 „
„ „ czynszowym	139·6 „
„ 5% wol. domów	65·0 „
„ pow. zarobkowym	153·5 „
„ od handlu obnośnego	140·1 „
„ od tow. akcyjnych	123·9 „
„ rentowym	134·9 „
„ od wyż. poborów	107·6 „

Czyż tedy wobec takiego obciążenia dodatkami możliwe jest dalsze ich podnoszenie? Zwłaszcza, jeżeli się zważy, że tegoroczny niedobór w funduszu krajowym przy zatrzymaniu dotychczasowej stopy dodatku krajowego wyniósł prawie 14,000.000 kor., że tedy chcąc ten niedobór pokryć w dalszym ciągu dodatkiem należało go podnieść o 56, zatem do wysokości z 72 i 78 do 128 względnie 134 %. Że zaś ogólne obciążenie wszystkiemi dodatkami autonomicznymi wynosi przy obecnej stopie dodatku krajowego 160·9%, podskoczyłoby tedy od razu na 217%, a jeżeli się zważy, że przecież gminy i powiaty także z tego samego źródła swe dochody czerpią i w miarę istotnej potrzeby stopę dodatku swego podnoszą, procent ogólnego obciążenia dodatkami wypadłby jeszcze wyżej.

Być może jednakowoż, że ta zbawienna rada przez rząd udzielona tylko u nas wskutek naszej nierozważnej dotychczasowej gospodarki nie da się w czyn wprowadzić, że natomiast w innych krajach koronnych będzie to możliwem.

Następujące zestawienie obciążenia dodatkami autonomicznymi we wszystkich krajach koronnych da na to odpowiedź.

Wynosi ono w

1) Dalmacyi	213·4 %
2) Śląsku	206·2 „
3) Vorarlbergu	191·3 „
4) Istryi	179·6 „
5) Gorycyi i Gradysce	164·4 „
6) Morawach	163·0 „
7) Galicyi	160·9 „
8) Czechach	156·9 „
9) Salcburgu	154·9 „
10) Bukowinie	148·4 „
11) Tyrolu	146·6 „
12) Styryi	131·9 „
13) Karyntyi	129·7 „
14) Krainie	114·5 „
15) Górnej Austryi	112·4 „
16) Dolnej Austryi	82·4 „
17) Tryeście	37·9 „

Nizki procent ogólnego obciążenia w Tryeście tłumaczy się tem, że obręb gminy Tryestu jest zarazem obrębem całej prowincyi, rada gminna sejmem i że dodatku krajowego ani powiatowego skutkiem tego niema, jest tylko dodatek gminny i na izbę handlową.

Jak z powyższego zestawienia widoczna możemy sobie powiedzieć: Solamen miseris socios habuisse dolorum. Zbawienna rada rządowa trafi niemal wszędzie na ten sam grunt.

W całej Przedlitawii zapłacono w r. 1906 w podatkach, do których wolno pobierać dodatki 232,742.531 kor., tytułem zaś autonomicznych dodatków 296,128.807 kor. Przeciętne tedy obciążenie dodatkami w Austryi wynosiło w tym roku 127·2%. W 13 prowincyach obciążenie było wyższe od przecięcia, a tylko w 4 licząc w to już Tryest było ono niższe.

Następujące zestawienie pouczy, jak w ciągu 44 lat (1862—1906) wzrastało w Austryi obciążenie dodatkami:

	Zapłacone podatki	Dodatki	— %
1862	124,046.988	45,394.794	— 36.6
1872	171,858.608	74,052.370	— 43·1
1882	183,170.248	117,923.450	— 64·4
1892	222,548.310	171,026.700	— 76·8
1097	239,368.736	207,745.620	— 86·8
1898	207,093.192	211,955.916	— 102·3
1906	232,742.531	296,128.807	— 127·2

W zestawieniu tem zestawiłem rozmyślnie rok 1897 i 1898, chociaż w chronologicznym porządku dekadami właściwie nie wy-

padała na te lata kolej. Umieściłem je zaś dlatego, aby naocznie wykazać różnicę w podstawie podatkowej, jaka zaszła dla dodatków autonomicznych z chwilą wejścia w życie ustawy o podatkach bezpośrednich osobistych, uchylającej stary system podatkowy z dawnym podatkiem zarobkowym i dochodowym.

W roku 1897 (a więc tuż przed tą ustawą) wynosiła suma podatków, do których wolno było dobijać dodatki autonomiczne, 239,368.736 kor., a w roku 1898 (z wejściem w życie ustawy) spadła od razu do 207,093.192 kor. i jeszcze w roku 1906, a więc w 9 lat wynosiła tylko 232,742.531 kor., była zatem niższą od podstawy roku 1907, a więc z przed 10-ciu lat o okrągłe 7 milionów kor.

Oczywista, że z chwilą zwężenia podstawy podatkowej musiało nastąpić nagłe podniesienie się obciążenia dodatkami, jeżeli nie miało uschnąć życie krajów, gmin i powiatów.

Skoro tedy dalsze podwyższanie dodatków nie tylko krajowego, ale w ogóle autonomicznych jest niemożliwe, a rozwoju życiowego wstrzymać się nie da, robienie zaś długów na pokrywanie bieżących wydatków jest wprost niedopuszczalne, obowiązkiem tych, co w życiu politycznem biorą udział, pomyśleć na seryo o uzdrowieniu finansów krajowych, i to nie tylko w ściślejszem znaczeniu funduszu krajowego, lecz ogólnych krajowych, a więc i powiatowych i gminnych, a pomyśleć prędko, gdyż sytuacya pogarsza się z każdym rokiem ogromnie. Należy już raz wyjść z zaczarowanego koła ankiet i konferencyi, a przystąpić raz do czynów.

Krytykować łatwiej, dać pozytywną radę niewątpliwie trudniej.

Pamiętam o tem, że *„ne sutor ultra crepidam“* i wiem dobrze, że jednem pociągnięciem pióra nie rozwiązuje się takich problemów.

Stwierdzić jednak muszę, że państwo zużywające trzecią część swego rocznego budżetu na pokrycie kosztów administracyi, inkamerujące koleje po to, by w nich pracować z rocznym deficytem 78 milionów, posiadające w własnej administracyi pocztę, telegraf i telefony i dokładające do tego interesu kilkanaście milionów rocznie pomimo bardzo znacznych zysków pocztowej kasy oszczędności jest dzisiaj chyba antidiluwialnym okazem, dobrym tylko do ozdobienia muzeum starożytności.

Żądać tedy od tak administrowanego państwa uzdrowienia stanu finansów krajowych zakrawa co najmniej na ironię i tylko nasza narodowa dobroduszność i naiwność mogła liczyć na pomoc z tej strony.

Mniemałbym tedy, że nasza delegacya — a sojuszników niewątpliwie nie zabraknie — powinna użyć całego wpływu do przeprowadzenia gruntownej reformy w przestarzałej administracyi państwowej i to tak in membris jak in capite, a w ślad zatem do reformy finansowej.

I tu powinien mojem zdaniem nastąpić stały rozdział; te a te źródła dochodów należą wyłącznie do państwa, owe zaś do ustrojów autonomicznych, system podatków i dodatków powinien być stanowczo usunięty.

Kraje zaś nie powinny tych źródeł wyczerpywać do dna, lecz pamiętać o młodszej braci autonomicznej, dla siebie zaś wyszukiwać inne dochody. O ile chodzi o nasz kraj dochodów takich, sądzę, znalazłoby się dosyć, trzeba ich tylko poszukać, a raczej chcieć szukać. Nie wątpię, że wydzierżawienie od państwa salin i domen przyniosłoby krajowi bardzo poważny dochód, o ileby naturalnie prowadzenie tych przedsiębiorstw nie było wzorowane na austryackiej kameralistyce.

Zaprowadzenie przymusowej asekuracyi, a w następstwie utworzenie krajowego zakładu asekuracyjnego, rzecz, do której wzdycha rozumniejsza ludność włościańska, przyniosłaby również z czasem niewielkie wprawdzie ale zawsze pewne dochody.

Ukrajowienie galicyjskiej Kasy oszczędności, żyjącej dziś właściwie gwarancyą kraju, przyniosłoby również pewien dochód.

Tereny węglowe w zagłębiu krakowskiem zdmuchnęli nam wprawdzie co lepsze z przed nosa Prusacy — dążyć tedy do zmiany przepisów odnośnej ustawy i uratować dla kraju co się da. Tylko jeden przytem warunek, aby przy poszukiwaniach i wierceniach iść za wskazówkami ludzi fachowych, co to jak się pospolicie mówi na górnictwie zęby zjedli, a nie puszczać się z fantazyą na bystre wody, bo można tak zapłacić frycowe, jak administratorzy młodziutkiego funduszu inwestycyjnego przed trzema laty przez Sejm utworzonego.

Ukrajowić już obecnie siły wodne, a nie zasłaniać się tem, że to dziś jeszcze w naszym kraju przedwcześnie — później gotowe być za późno, jak z terenami węglowymi.

Ukrajowić wreszcie przemysł naftowy — niewątpliwie słowo wielkie, kapitał potrzebny ogromny, ale też do wielkich rzeczy wielkich potrzeba ludzi.

Jeden krok ku uzdrowieniu finansów krajowych już zrobiony, mianowicie zaprowadzenie z rokiem 1911 krajowych opłat szynkarskich niejako na gruzach propinacyi, która gaśnie bezpowrotnie z ostatnim grudnia 1910. Przyniesie to krajowi netto około 10,000.000 k. rocznie.

Zabrać się tedy do pracy, porzucić system narad, ankiet i konferencyi, nie oglądać się na pomoc rządu centralnego, że on nam uzdrowi finanse, on nas zawsze zbywał i będzie zbywał obietnicami, a w stanowczej chwili powie, jak w ubiegły poniedziałek powiedział p. Minister skarbu w izbie Panów: „Es gibt keine Sanierung der Landesfinanzen uns aus, weil wir selbst arme Teufel sind“; lecz polegać na własnych siłach i na własnej głowie, prowadzić gospodarkę krajową wedle z góry ułożonego i ściśle do dyspozycyjnych zasobów przystosowanego programu, nieodstępować od tego programu, skoro się go raz postawi — tylko trzeba go zrobić — ani na krok, a nie będziemy się potrzebowali oglądać ani za obcą pomocą, ani na niej karcianych budować domków. Finansowo uporządkowani będziemy też inaczej traktowani.

Embe.

Wiadomości polityczne.

Allokucya Ojca św.

Podczas uroczystego posłuchania deputacyi polskiej w Watykanie, która w liczbie 300 osób przybyła do Rzymu z Królestwa Polskiego, Galicyi i Wielkopolski, by przyjąć ofiarowane przez Ojca św. korony do obrazu Jasnogórskiego w odpowiedzi na adres dziękczynny, złożony przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego — Ojciec św. przemówił w te proste, a tchnące gorącą miłością do naszego narodu słowa:

„Dziękuję ci, czcigodny bracie, za słowa miłości i synowskiego przywiązania, z któremi zwróciłeś się do mnie w imieniu swojem, episkopatu, kleru i całego narodu polskiego. O ilem bolał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego zastępu polskiego narodu. Zaledwiem się był dowiedział, że Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, które był przesłał jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje. Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu mojemu nabożeństwu ku Bogarodzicy, i mojej miłości dla narodu polskiego. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogło ubóstwo moje. — Błagam Najświętszą Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli, i przywiodła ich do pokuty; a w narodzie całym, tak Sobie oddanym i tyle doświadczanym, roznieciła ku Sobie jeszcze większe nabożeństwo, i ulżyła ciężkiej doli jego. — A teraz udzielam Wam wszystkim z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa“.

Robotnicy polscy zab. pruskiego.

W maju r. 1909 doszło do skutku połączenie trzech dawniej odrębnych organizacyi robotniczych polskich w państwie pruskiem: Zjednoczenia zawodowego polskiego w Bochum, Polskiego Związku zawodowego w Poznaniu i górno-śląskiego Związku Wzajemnej Pomocy w Królewskiej Hucie. Połączone organizacye przybrały nazwę najliczniejszej i zowią się dzisiaj „Zjednoczeniem zawodowem Polskiem“. Dzieli się ono dzisiaj na trzy grupy, te same co dawniej, ale zorganizowane już tylko jako oddziały: „Oddział górników“ w Bochum, obejmujący robotników polskich na wychodźtwie, w krajach zachodnio-pruskich (ok. 40.000 członków), „Oddział rzemieślników“ w Poznaniu (ok. 10.000 członków), „Oddział hutników“ na Śląsku (ok. 9.000 członków). Każdy z tych oddziałów ma zarząd osobny (w poznańskim jest prezesem p. Stanisław Nowicki wybrany obecnie posłem), a na czele zarządu centralnego tej wielkiej organizacyi, liczącej 60.000 członków i 500 filii miejscowych stoi p. Wojciech Sosiński (kontrkandydat p. Nowickiego w Poznaniu i kandydat polskiej władzy wyborczej).

Połączenie wyszło na dobre organizacyom robotniczym jak wynika ze sprawozdania rocznego. Liczba członków się powiększyła (o 12.000) wskutek wzmożonej siły organizacyi. Dochody także się powiększyły i to bardzo znacznie (o 160.000 marek w porównaniu z r. poprzednim). Przydało się to organizacyi gdyż r. 1909 był rokiem zastoju w przemyśle, tak że potrzeba pomocy robotnikom była częsta i rozchody organizacyi zwiększyły się także. Dodać należy, że nowy ustrój oparł się na wzorach międzynarodowych, gorliwie studyowanych; na zjazdy podobnych związków organizacye polskie wysyłały swych delegatów, którzy pilnie badali urządzenia zagraniczne, a równocześnie dbali o zaznaczenie swej odrębności narodowej polskiej (tak było n. p., jak pamiętamy, w r. 1908 na zjeździe w Paryżu, przy czem delegatom Zjednoczenia pomocne było Biuro paryskie Rady Narodowej).

Obrót w r. 1909 przedstawiał się jak następuje. Dochód wynosił 456.643 mk. (czyli blisko pół miliona mk.) w czem 440.207 mk. z wkładek członków. Rozchód wynosił 360.613 mk. Nadwyżka kasowa wynosi zatem 96.029 mk. Rozchód obejmuje pozycye następujące: wsparcia w chorobie 94.034 mk., wsparcia pośmiertne 21.534 mk., wsparcia strajkowe 20.681 mk., wsparcia w braku pracy 19.472 mk., wsparcia za podróże i zmiany pobytu członków 4.816 mk., obrona prawna 18.351 mk., pisma robotnicze (*Siła* i *Wzajemna Pomoc)* 21.021 mk., agitacya 19.238 mk., płace urzędników 26.002 mk., dla filii 62.942 mk.

W ostatnim kwartale r. 1909, po połączeniu, można porównać siłę oddziałów wedle ich dochodów: Oddział górników (wychodztwo) 89.245 mk., Oddział hutników (śląski) 20.374 mk., Oddział rzemieślników (poznański) 16.711 marek.

Poza obrotem rocznym uwzględnić należy majątek Zjednoczenia, który złożony jest w bankach i wynosi 572.398 mk.

Jest to zatem organizacya bardzo poważna i na szczęście nie opanowana przez socyalizm, a oparta na przynależności narodowej robotników i rozwijająca w nich, siłą rzeczy, poczucie narodowe.

Na Litwie: wynaradawiamy się?

O stosunkach narodowościowych na Litwie i Białej Rusi pisze p. Czesław Jankowski (por. *Dziennik Poznański* nr. 94 z d. 24. b. m.) między innemi co następuje:

„Lat temu piętnaście, dwadzieścia, ujawniły się bardzo a bardzo nieliczne jednostki polskie, rzucone w kraj rdzennie litewski, np. na Żmudzi, które, zachowując kulturę własną i język, jawnie ogłosiły, że są litewskiej narodowości. Do niedawna jeszcze patrzono na nie jak na osobliwe okazy. Obecnie, jak wiadomość mamy z najwiarygodniejszych źródeł, coraz to większa ilość ziemiaństwa polskiego, mniej zamożnego, szlachty zagrodowej, na Żmudzi, litwinizuje się tam dobrowolnie, a z szybkością niepospolitą. Bywało dawniej, że gdy pojmie Polak (z dworku lub zaścianku) za żonę rdzenną Litwinkę, to ona, wchodząc w dom i rodzinę męża, staje się Polką. Dziś odwrotnie; żona Litwinka wnosi w polską rodzinę zupełną litewskość: i języka i obyczaju. Pełny obraz tego tonięcia rozproszonej polskości szlacheckiej w morzu litewskiego ludu włościańskiego

przedstawia się oczom naszym mniej więcej jak następuje: Jednostka polska, zmożona walką, osaczona ze wszech stron przez szturmującą na nią łagodnie lub wrogo litewskość, wreszcie kapituluje. Kapituluje bez tragicznego krwawienia się duszy, która powoli stawała się już od dawna coraz mniej polską. A za cenę tej kapitulacyi odzyskuje mir w okolicy, a w domu własnym spokój. I rzecz szczególna! Na etnograficznych strefach granicznych, gdzie stykają się z sobą narodowości: litewska i białoruska, tam etnograficzny status quo trwa. Białorusina Litwin nie zmoże. Dodajmy, że znany ruch narodowościowy litewski wywołał wśród Białorusinów w ostatnich latach usposobienie względem Litwinów wręcz wrogie. Stykają się bowiem obie narodowości ze sobą w stronach, gdzie ludność białoruska jest pod wpływem kultury polskiej, a zwłaszcza silnie jest przywiązaną do języka polskiego jako do języka religii swej i kościoła. Tedy napór litewskości, właśnie na język polski wytężony, odbija ona zamaszyście. I owóż lud białoruski więcej okazuje odporności narodowościowej wobec zakusów litwinizacyi, niż my, Polacy. Żywiołowo bowiem staje lud białoruski ławą, no i może stanąć ławą, jak mur nieprzeparty. My zaś tam w rozsianiu i rozproszeniu, jak kresowy, pobrzeżny archipelag macierzystego lądu"...

Są to wiadomości smutne, bo wszakże ta szlachta kresowa dawała zawsze kulturze polskiej bardzo dzielnych i twórczych ludzi. Czy tych dworków i zagród rozsypanych nie możnaby spoić jakąś organizacyą?

Język polski w szkołach czeskich.

Od kilku miesięcy w prasie czeskiej i w czeskich kołach nauczycielskich toczy się ciekawa dyskusya na temat wprowadzenia wykładu jednego z języków słowiańskich do szkół średnich. O przebiegu tej dyskusyi informuje w kilku ostatnich zeszytach organ T-wa nauczycieli szkół wyższych *Muzeum*. Inicyatorem właściwym tej sprawy jest prof. Ceńko Syrovy, który w październiku r. z. na zgromadzeniu nauczycieli czeskich w Bernie mor. zaproponował wprowadzenie do szkół obowiązkowej nauki języka polskiego. Część zgromadzonych, wciąż jeszcze pokładających nadzieje w Rosyi, wypowiedziała się przeciw językowi polskiemu za językiem rosyjskim. Zjawił się także wniosek p. Rudolfa Konta (*Moravska Orlice* Nr. 294) za językiem serbo-chorwackim, motywowany względami przemysłowymi, a więc tem, że nie u Polaków i Rosyan ale u słowian południowych mogą mieć Czesi najłatwiejszy rynek zbytu, podczas gdy w Polsce i Rosyi muszą zwalczać potężne wpływy przemysłu niemieckiego. Skutkiem tej dyskusyi jest uchwała, którą powziął „Ustrzedni Spolek czeskich profesorów", a w której oświadczył się za wprowadzeniem nauki jednego z jęz. słowiańskich. Ostatnio, niezmordowany przyjaciel nasz prof. Syrovy (*Lidové Noviny* Nr. 59) ogłasza nowe uwagi w tej sprawie, przemawiając przeciw rosyjskiemu a za jęz. polskim. Argumenty jego są następujące:

Dla wprowadzenia jakiegoś języka słowiańskiego do szkoły należy przychylnie do tego nastroić rząd, a tam można uzyskać jedynie za jęz. polskim poparcie Polaków. Dalej „najbliższym językiem dla Czechów jest ten, którego najbardziej potrzebują kulturalnie, gospodarczo i politycznie. Jest nim bezsprzecznie język narodu polskiego, z którym Czesi są najbardziej związani geograficznie i historycznie, wykształceniem, handlem i wspólnym losem". Trzecim powodem według autora jest przez poznanie naszego języka „zbudzenie słowiańskiego pokrewieństwa, które pod obuchem naszych zachodnich podręczników prawie umierało. Dla Czechów austroslawizm Palackiego ma większe znaczenie, niż wyśniony panslawizm, a polszczyzna jest właśnie bramą austroslawizmu". „Przez znajomość mowy polskiej otworzy się inteligencyi czeskiej piękna część Słowiańszczyzny, wzbudzi się zainteresowanie myślami, któremi Zachód się nie zajmuje... Przedewszystkiem zaś obali się stare uprzedzenie, że tylko zachodnie języki lub martwe są tego godne, aby uczono się ich w szkołach".

Bez czci i wiary.

Na posiedzeniu Izby Posłów wiedeńskiej d. 26. b. m., na chwilę przed odroczeniem na dwa tygodnie, znany oszczerca pos. Ernest Breiter w zapytaniu do prezydenta Izby twierdził, że prezes Koła Polskiego dr. Stanisław Głąbiński poparł mianowanie niemieckiego przemysłowca p. Wetzlera członkiem Izby Panów wzamian za: wydzierżawienie wojskowej fabryki lodu i konserw drowi Głąbińskiemu lub wskazanemu przezeń konsorcyum, stanowisko członka rady nadzorczej tow. „Schodnica" dla pos. Starzyńskiego, 200.000 kor. na pismo dem.-narodowe.

Zarzuty te były same przez się niezmiernie głupie. Pos. Głąbiński już przed paru miesiącami podał do publicznej wiadomości, że fabryka lodu i konserw odstąpioną została za jego staraniem, nie żadnej spółce prywatnej lecz gal. Tow. gospodarskiemu, co jest rzeczą bardzo korzystną dla galicyjskich hodowców bydła. Pos. Starzyński jest członkiem rady nadzorczej tow. „Schodnica" już od paru lat i wszedł tam na miejsce opróżnione przez śmierć pos. Włodzimierza Gniewosza. Wreszcie pomysł o niemieckim przemysłowcu, który daje 200.000 k. na pismo dem.-narodowe jest idyotyczny. W dodatku wszystko to za poparcie ze strony prezesa Koła polskiego, który nie ma głosu w sprawie osób z poza Galicyi i któryby wprawił w zdumienie ministrów swą interwencyą i to za poparcie kogoś, którego zupełnie nic potrzebuje, bo jest zasłużony wobec wojskowości i przez nią popierany. Jednem słowem, oszczerstwo na prędce sklecone i nędznie obmyślone. To też pos. Głąbiński tegosamego dnia, nie mogąc już odpowiedzieć w Izbie Posłów, stwierdził, że to wszystko jest od początku do końca skłamane.

W każdym razie, nawet gdyby oszczerstwo było obmyślone zręczniej, wszyscy uczciwi ludzie w kraju wiedzą jedno: że prof. Stanisław Głąbiński, zajmujący najwyższe stanowisko obywatelskie jakie mamy, jest człowiekiem bezwzględnie czystym, nieskazitelnym.

Z drugiej strony wszyscy uczciwi ludzie wiedzieli, że oszczerstwo to wychodzi ze strony

osławionego indywiduum jakiem jest Breiter, zawodowy potwarca, który nie oszczędził nikogo w społeczeństwie polskiem, który niedawno rzucił się z haniebnemi kłamstwami na naszych arcybiskupów, który od lat całych plwa na wszystkie szlachetne ideały naszego narodu, który ma za sobą cały szereg procesów, wykazujących mu kłamstwo i wymuszanie, jednem słowem najgorsza zakała naszego życia publicznego.

I oto stało się coś niespodziewanego.

Znalazły się pisma polskie, które już nawet po odpowiedzi najzupełniej jasnej, prezesa Koła Polskiego prawdę widziały nie w tem co mówił prof. Głąbiński, lecz w tem co mówił Breiter.

Są to mianowicie trzy pisma, które przedstawiają nową większość p. Namiestnika: *Kuryer Lwowski*, organ ludowców, *Nowa Reforma*, organ demokratów krakowskich, *Czas* organ neokonserwatystów krakowskich. Pismom tym wystarczyło, że potwarz wymierzona jest przeciw prof. Głąbińskiemu i prof. Starzyńskiemu, którzy nie są powolni p. Bobrzyńskiemu i p. Bilińskiemu, aby wziąć w przychylną opiekę oszczerstwa Brejtra.

Kuryer Lwowski (nr. 188 z dnia 24 b. m.), mając z jednej strony głupie oszczerstwo Brejtra a z drugiej strony zupełnie jasną i wyczerpującą odpowiedź prof. Głąbińskiego w *Zeit* pisze: „Sprawa jest zbyt poważna i zarzuty zbyt ciężkie, by można poprzestać na takiem gołosłownem ich zaprzeczeniu na szpaltach usłużnego dziennika“. Zatem „powaga“ po stronie Brejtra, a „gołosłowność“ po stronie prezesa Koła Polskiego. Ale nawet i tego można było spodziewać się po piśmie p. Bolesława Wysłoucha: tragedyą życiową i obywatelską tego człowieka idei jest to właśnie, że w piśmie swem bez ustanku ogłasza najnikczemniejsze oszczerstwa i napaści.

Nowa Reforma (nr. 184 z 24. b. m.) przyłączyła się do ohydnej napaści, ale stosunkowo najoględniej. Zamieściła bowiem i oszczerstwa Brejtra i równocześnie odpowiedź prezesa Koła Polskiego. Tylko dała tytuł, który miał starczyć za komentarze: „Poważne zarzuty przeciw Głąbińskiemu“. Ostatecznie jednak to czy ktoś bierze coś poważnie czy nie, zależy przedewszystkiem od niego samego. Można to zatem uważać za jedno więcej świadectwo jakie swojej powadze wystawił organ demokracyi krakowskiej.

Czas (nr. 184 z d. 24. b. m.) zaś przygarnął się do brudu całą piersią. Po krótkiej wzmiance o odpowiedzi prezesa Koła Polskiego podał uzupełnienie i wyjaśnienie wywodów p. Brejtra, dając w ten sposób do zrozumienia, że coś na nich jest. A wszystko to umieścił pod tytułem, który jest stanowczo nagrobkiem uczciwości tego pisma: „*Afera Brejter-Głąbiński*“. Doczekaliśmy się zatem w *Czasie* takiego zestawienia nazwiska prezesa Koła Polskiego z nazwiskiem osławionego Brejtra. Jest w takiem podaniu tej sprawy coś tak nędznego, niskiego, płaskiego, że rodzi się pytanie, czy w tym dzienniku już niema nikogo, ktoby miał jakieś poczucie smaku i honoru.

To zwyrodnienie w obozie p. Namiestnika tem dobitniej występuje, gdy się przypomni mowę sejmową p. Namiestnika z d. 20. stycznia b. r., w której była skarga na to, że „walka stronnictw przeradza się w osobiste napaści przeciw tym mężom, którzy stanęli na czele życia publicznego“ i było zdanie: „Dla każdego z nas są te obelgi rzeczą, z pewnością, obojętną osobiście, ale jaki to wpływ wywiera na masy? czy w tem jest zdrowie naszego kraju?“ Wobec Sejmu górne słowa i wzniosłe myśli, a potem co? Dopiero za obecnych rządów w kraju, pulsywnych namiętnością, doszliśmy do tego, że organ p. Namiestnika korzysta z oszczerstw takiego Brejtra, aby rzucić cień na dobre imię prezesa Koła Polskiego. Jest to w dziejach politycznych tego kraju czemś niesłychanem, czemś takiem, od czego wszyscy dotychczasowi nasi mężowie polityczni i kierownicy życia publicznego odwróciliby się z głęboką odrazą.

Ale też to stanowisko *Czasu* będzie na długo pamiętnym dokumentem. Że p. Bobrzyński i p. Biliński zwalczają p. Głąbińskiego, to była rzecz wiadoma. Że Brejter rzucił oszczerstwo na prezesa Koła Polskiego, to nikogo nie zdziwiło. I nikomuby tu nie przyszło na myśl, aby robić jakieś zestawienia. Gdy jednak organ p. namiestnika i p. ministra skarbu korzysta w walce z brudnej pomocy Brejtra, to sprawiedliwiej niż w *Czasie* zestawienie Brejter-Głąbiński, zapisze się w pamięci kraju zestawienie Biliński-Bobrzyński-Brejter.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Listy robotnika polskiego. Warszawa 1910 str. 15.

P. Wincenty Lutosławski ogłosił w wyjątkach w warszawskim *Przeglądzie Narodowym* (wrzesień 1909) i w poznańskiej *Pracy* (grudz. 1909 i stycz. 1910), a obecnie w osobnem odbiciu dwa listy, które w drugiej połowie roku 1909 otrzymał od robotnika polskiego w kopalniach westfalskich, Stanisława Janickiego. W ostatnich latach uczniami Lutosławskiego są głównie młodzi robotnicy, którzy ślubują wstrzemięźliwość od alkoholu, tytoniu, gry hazardowej i rozpusty i kształcą się wedle jego wskazówek. Głównym środkiem kształcenia jest czytanie i objaśnianie wieszczów polskich. Zarazem jednak nabywają wiadomości, których człowiek myślący i kształcący się potrzebuje. Kto miał sposobność czytać kiedykolwiek listy tych uczniów Lutosławskiego z warstwy robotniczej, przeważnie z zaboru pruskiego, nie umiejących zwykle z początku nawet pisać po polsku, musiał być zdumiony postępami, jakie czynili po kilku miesiącach: pisali bardzo poprawnie, mieli gładki i logiczny styl, rozumieli naszą poezyę wieszczą i lubowali się w jej zagadnieniach. Janicki, 26-letni robotnik, zapoznał się z uczniami Lutosławskiego i zaczął doń pisywać. Coprawda, choć nie wykształcony, ma on widocznie wrodzony talent literacki.

Zarazem jednak widać z tych listów, jak bardzo rozbudza umysłowo i podnosi duchowo robotników naszych idea narodowa związana z kierunkiem etycznym. Każdemu kto czyta te

listy przyjdzie na myśl porównanie z socyalizmem. Podczas gdy socyalizm przemawia do materyalistycznych pobudek i wydobywa popędy materyalizmu i nienawiści, tu odzywają się idealne porywy duszy ludzkiej, które w każdej duszy odnaleźć można.

Podajemy kilka ustępów.

N. p. o odwiedzinach z żoną u znajomej rodziny robotniczej polskiej pisze: „Poszliśmy tedy i wkrótce skierowałem rozmowę na położenie nasze robotnicze, na politykę niemiecką antypolską, na nędzę i ucisk naszego narodu. Nareszcie zwróciliśmy uwagę naszą głębiej w życie nasze, a ja jak mogłem schodziłem po wiekach jak po szczeblach coraz głębiej w naszą przeszłość i spuściłbym się może po wszystkich, lecz tam w głębi ich jeszcze tej ciemności wzrokiem myśli nie zdołałem przejrzeć, więc bałem się tam dalej jeszcze zajrzeć, by czasem nie módz wrócić napowrót. I tak, bo nie inaczej działać trzeba, chcąc rozżarzyć to co się w piersiach ludu polskiego pali, a czego słabe jednostki rozpalić w sobie jak iskry nie umieją, trzeba schodzić po wiekach jak po szczeblach i dojść aż do kolebki, gdzie się Polska rodziła, i potem rosnąć z nią i w niej i czuć ją w sobie i badać i chcieć widzieć i wiedzieć, na co ona była, co zrobiła, jak się historyi przysłużyła, porównywując zarazem inne narody, czemu cierpi, a czemu duch jej szlachetnieje, czemu materyalnie niejako ulega, lecz duchowo zwycięża, czemu ją kochamy, czemu za nią tęsknimy i czemu tej Ojczyzny pragniemy...“ (str. 7—8).

O wrażeniu, jakie taki ruch ideowy wywiera na robotników, świadczyć może ustęp, w którym Janicki opowiada pierwsze zetknięcie się z jednym z uczniów Lutosławskiego: „Gdym jeszcze osobiście nie znał brata K., a mieliśmy tam na obczyźnie zebranie naszego Polsko-Katolickiego Towarzystwa, to gdym słyszał mowę tego prostego robotnika K., która tchnęła taką miłością ku Ojczyźnie, tom go musiał uznać za najlepszego wśród nas Polaka. Stąd widać jaką miłość wpaja w nas pchnięta myśl twa ogromna, Ojcze. A z natury jestem dumny i chociaż sam jestem głupi, nie chcę uznać innego człowieka zaraz za mędrszego od siebie, jak to musiałem przyznać K-owi, a to głównie z tej przyczyny, ponieważ słowa jego zawierały szlachetną miłość ku Ojczyźnie“.

Czy nie jest dobrze, jeżeli w kółku rodzinnem robotniczem i na zebraniu robotniczem takie myśli się unoszą?

Revue des deux mondes — 1. kwietnia 1910.

W artykule p. t. *La Russie nouvelle et la liberté religieuse* p. Anatol Leroy-Beaulieu omawia między innemi antypolską politykę rządu rosyjskiego. Artykuł pisany ze zwykłą u autora znajomością naszej historyi i obecnej sytuacyi politycznej w Rosyi. Przedstawiwszy pokrótce genezę projektu o oderwaniu Chełmszczyzny, p. L.-B. zaznacza, że dotychczas projekt ów rozjątrzył jedynie Polaków przeciw Rosyi, w oczach ich bowiem jest on niejako nowym podziałem „krwawiącego zawsze ciała Polski“. W istocie projekt jest pogwałceniem traktatu wiedeńskiego i zobowiązań Rosyi. Może stać się precedensem do innego podziału na korzyść n. p. Prusaków, którzy pamiętają jeszcze czasy pruskie w Warszawie. Rosya nie umiała pozyskać sobie Polaków, którzy w I. i II. Dumie manifestowali swój lojalizm, prowadzi natomiast dalej politykę wynaradawiania, redukując liczbę polskich mandatów do jednej trzeciej, zamykając szkoły polskie, rozwiązując towarzystwa polskie a popierając jednocześnie niemieckie-pangermańskie, odmawiając najskromniejszego samorządu, stwarzając wreszcie przez uniwersytet rosyjski w sercu Polski „środowisko intelektualne pana-cudzoziemca“. Nic więc dziwnego, że w Polsce obok rozczarowania wzrasta nienawiść do rządu. Polityka rosyjska przynosi zyski tylko nieprzyjaciołom potęgi Rosyi, wewnątrz kraju rewolucyonistom, zewnątrz — Prusom i Austryi. Idzie ona wbrew manifestacyom braterstwa słowiańskiego w Pradze, Petersburgu i Warszawie. Co dziwniejsza, rząd umie ją godzić z równoczesną polityką słowiańską na Bałkanach. W końcu swej pięknej rozprawy autor wywodzi, że polityka z dewizą „Rosya dla Rosyan“ gotuje tejże Rosyi zgubę. „Nie wolno zapomnieć, że od Finlandyi aż do Polski i Kaukazu, dawna Rosya prawosławna otoczona jest szerokim pasem różnobarwnym narodowości pochodzenia jej obcego, rozmaitych wyznań, które może przywiązać do siebie jedynie przez sprawiedliwość i tolerancyę. W stosunku do Finlandyi tak samo, jak w stosunku do Polski, Rosya rozporządza siłą; może wszystko nakazać, a może nawet wszystko wykonać; ale zbyt wiele przykładów udowadnia, że siła nie wystarcza do wszystkiego; siła może zbudować państwa, ale prędzej czy później, okaże się niedostatecznie silną, aby zabezpieczyć ich istnienie i ich trwanie. Do klamer żelaznych, do więzów materyalnych, muszą się przyłączyć więzy moralne; i prawdą jest, mimo, że prawdą banalną, ale tem niemniej słuszną, że po zwycięstwie bronią powinno zawsze następować zwycięstwo dusz; a ostatniego nie można uskutecznić ani stanem oblężenia, ani uciskiem prawnym. Im bardziej obszerne, im bardziej różnolite co do swego składu jest państwo, i im więcej zawiera narodów rozmaitych, tem bardziej miłość tych narodów jest dla niego jedynym środkiem dla stworzenia swej jedności i dla uchronienia jej od rewolucyi wewnętrznych i wojen zewnętrznych“.

Przegląd prasy codziennej.

Korespondent lwowski *Dziennika Poznańskiego* (nr. 96 z 24. b. m.), przedstawiwszy wyniki pracy dra Marcina Nadobnika o parcelacyi w Galicyi wschodniej, zamieszczonej w 30 nr. *Rpltej*, pisze przy tej sposobności o chłopach ruskich:

> „Mam dużo sposobności do stykania się z ludnością wiejską rozmaitych okolic kraju naszego. Otóż wyrobiłem sobie to przekonanie z wieloletniej obserwacyi, iż chłop ruski wzbogacony, a więc żyjący w dostatku i zadowolony, nie tylko nie chce kłótni z Polakami, lecz przeciwnie, pragnie żyć z nimi w jak najle-

pszej zgodzie. Hajdamactwo szerzy się tylko między proletaryatem wiejskim i między proletaryatem inteligencyi ruskiej, jak n. p. między ubogiem duchowieństwem ruskiem, nauczycielstwem, biedującem na nędznych posadach, drobnem urzędnictwem i służbą. Agitacya ruska, wroga Polakom, operuje głównie reminiscencyami pańszczyźnianemi. Lecz pańszczyzna zniesiona została przed laty przeszło 60. Więc teraźniejsze pokolenia już coraz mniej rozumieją nauki, które każą w panu we dworze widzieć najgorszego gnębiciela chłopa".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Stanowisko Koła Polskiego. Na posiedzeniu Koła w dn. 15. b. m., poświęconem sprawie nowej pożyczki państwowej, po dłuższej dyskusyi uchwalono następujące rozolucye: I. „Koło Polskie oświadcza gotowość głosowania za pożyczką w kwocie 182 milionów koron, niemniej za ewentualnem pokryciem niedoborów budżetowych, żąda jednakowoż stanowczo, aby 1) rząd cofnął przed uchwaleniem pożyczki wszelkie skreślenia pozycyi budżetowych na r. 1910, 2) aby rząd przystąpił stanowczo do sanacyi finansów krajowych jeszcze w ciągu bieżącego roku. W razie niespełnienia tych żądań, Koło Polskie odmówi rządowi swego poparcia". II. „Koło Polskie ubolewa, 1) że rząd nie podjął żadnych kroków w celu skonsolidowania stosunków w parlamencie przez zapewnienie większości dla programu pracy parlamentarnej, 2) że rząd bez koniecznej potrzeby i należytego uzasadnienia nie dał parlamentowi dla uchwalenia licznych postulatów ludności". Za pierwszą rezolucyą głosowało całe prawie Koło; za dodatkiem do niej, odmawiającym rządowi poparcia w razie niewykonania żądań Koła i odesłaniem całej rezolucyi II do komisyi parlamentarnej Koła, głosowali wszyscy, oprócz ludowców i demokratów bezprzymiotnikowych.

Wiec polski na Śląsku. W niedzielę dn. 17. b. m. odbył się w Polskiej Ostrawie tłumny wiec pod gołem niebem, poświęcony sprawie szkolnictwa polskiego na Śląsku (por. *Rzplitą* Nr. 30). Na wiec przybyli posłowie z Koła Polskiego i socyalistyczni, przedstawiciele Macierzy szkolnej w Cieszynie, zarządu gł. T. S. L., Straży krakowskiej i t. p. Uchwalono szereg rezolucyi, domagających się utworzenia w różnych miejscowościach polskich szkół ludowych, wydziałowych w każdym okręgu, zniesienia szkół średnich utrakwistycznych i utworzenia polskich. (Na 56.240 Niemców przypada 9 szkół średnich państwowych, jedna na 85.553 Czechów, i również jedna na 218.869 Polaków). Jednocześnie powzięto uchwały dotyczące obsadzania z krzywdą naszą stanowisk sędziowskich, administracyjnych, kolejowych, między innemi zażądano przyłączenia linii Bogumin-Dziedzice do dyrekcyi kolei w Krakowie. W wiecu wzięło udział przeszło 8.000 osób.

Z zaboru rosyjskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Gazeta Kujawska* p. Józef Kozierowski sprzedał Niemcowi Schoenowi 18-włókowy folwark Spiegowo, nabyty przed pół rokiem na spekulacyę. Przyczyną przefrymarczenia majątku jest jedynie chęć zysku, pomimo przedstawień rodziny p. K., okolicznego duchowieństwa i sąsiadów. Zaznaczyć należy, że sąsiedni majątek także nabył niedawno Niemiec. — Bankier warszawski, Wilhelm Landau traktuje z Bankiem włościańskim o sprzedaż swego majątku Zeliżny w gub. siedleckiej obszaru 6.000 morg. Majątek ten, niegdyś siedziba Zabiełłów, znakomicie zagospodarowany, zostałby rozparcelowany między chłopów prawosławnych.

Kolonizacya rosyjska na Litwie. Oprócz Banku włościańskiego, o którego działalności często *Rzplita* głos zabiera, rolę komisyi kolonizacyjnej stara się odgrywać jeszcze t. zw. Bank szlachecki w Wilnie. Wydaje on celem wykupowania majątków z rąk polskich zaliczki Rosyanom, pragnącym nabyć dobra polskie. Operacye takie nie przyniosły jednak „idei państwowej" wiele pożytku: od r. 1894 wykupiono w ten sposób 195 majątków o obszarze łącznym 427.968 dzies., z tego jednak 47 majątków pozostało w rękach polskich. W ostatnich latach operacye sprowadzone są do dwóch, jednej pożyczki rocznie. W sprawozdaniu Bank skarży się, że niewdzięczni wierzyciele nabywane majątki parcelowali i sprzedawali nabywcom bez różnicy wyznania.

Skutki rewizyi senatorskiej. W dalszym ciągu rewizyi przeprowadzanej przez Senatora Neudhardta w Królestwie Polskiem przyszła kolej na rządowe teatry warszawskie, znane z tego, że artyści gaży nie otrzymują, a obfite dochody, jakie teatry przynoszą, są niemal całkowicie wydatkowane na cele... administracyjne. Nadużyć jednak nie wykryto, natomiast wykryto potrzebę jak najprędszego otwarcia w Warszawie stałego teatru rosyjskiego.

Z zaboru pruskiego

Wybory w Poznaniu. Przy wyborach ściślejszych z okręgu poznańskiego kandydat polski Stan. Nowicki otrzymał 20.273 gł., nadburmistrz Wilms 14.124. Ilość głosów polskich, w porównaniu z wyborami w dn. 8. kwietnia wzrosła o 1.822 gł. czyli 10%, niemieckich zaś o 1.550 gł. czyli 12%. Wzrost większy głosów niemieckich tłumaczy się tem, że w pewnej części przybyły głosy oddane w dn. 8. b. m. na socyalistę. W r. 1907 przy wybraniu posłem dr. B. Chrzanowskiego, głosów polskich było 21.231, gł. niemieckich na tegoż Wilmsa 12.065 głosów.

W Landtagu. Podczas obrad nad budżetem ministeryum wyznań i oświaty w Landtagu pruskim zabierali głos posłowie W. Korfanty i prezes Koła ks. prał. Jażdżewski. Pos. Korfanty wystąpił przeciwko antypolskiemu systemowi szkolnemu w Poznańskiem i na G. Śląsku, gdzie szkoły lud., zamiast szerzyć oświatę, przyczyniają się raczej do zatruwania dusz dziecięcych. Ankieta podjęta przez pos. Korfantego stwierdza, szykanowanie dzieci polskich na każdym kroku przez nauczycieli niemieckich, wzywanie do nieposłuszeństwa i nieposzanowania władzy rodzicielskiej, fałszowanie historyi, wyszydzanie i ośmieszanie najdroższych ideałów polskich, formalne katowanie dzieci za każde wymówione słowo polskie, namawianie do wzajemnego szpiegowania się.

Pos. ks. Jażdżewski zwalczał nadetatowe dodatki kresowe dla nauczycieli, które są środkami demoralizacyi i korrupcyi. Przedstawiciel ministeryum Schwartzkopf, autor antypolskich zarządzeń w szkolnictwie ludowem, udowadniał potrzebę dodatków tem, że należy wynagradzać nauczycieli, którzy na „kresach wschodnich" są prześladowani przez Polaków (!)

Z obczyzny.

Skarb narodowy. Wydane ostatnio sprawozdanie komisyi nadzorczej Skarbu narodowego stwierdza, że fundusze Skarbu wynoszą przeszło 290 tys. franków. Na zjeździe komisyi uchwalono, że datki zbierane na rzecz Skarbu w Ameryce, tamże mogą być lokowane; odsetki z r. 1908 postanowiono przyłączyć do kapitału; wniosek ofiarowania pewnej ich części na Dar grunwaldzki odroczono. Lwia część składek w r. z. przypada na Amerykę, w której zebrano 4 tysiące franków na ogólną kwotę składek 4.477 franków.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.